

Pressbooki oraz zdjęcia w wysokiej rozdzielczości do filmów
dystrybuowanych przez Gutek Film można pobrać z serwera ftp.

Jego adres:

ftp.gutekfilm.pl

login: **gutekfilm**

hasło: **gutekfilm**

173

Wydawca:



ul. Zamenhofa 1, 00-153 Warszawa
tel.: 022 536 92 00, fax: 022 635 20 01
e-mail: gutekfilm@gutekfilm.pl <http://www.gutekfilm.pl>

Warszawa 2008
ISBN 978-83-60962-08-4

CONTROL

(CONTROL)



REŻYSERIA
ANTON CORBIJN

W KINACH OD 7 MARCA 2008

DYSTRYBUCJA W POLSCE



ul. Zamenhofa 1, 00-153 Warszawa
tel.: 022 536 92 00, fax: 022 635 20 01
e-mail: gutekfilm@gutekfilm.pl <http://www.gutekfilm.pl>

CONTROL

reżyseria

Anton Corbijn

scenariusz

Matt Greenhalgh

na podstawie książki Deborah Curtis *Touching From the Distance*
(Przejmujący z oddali)

zdjęcia

Martin Ruhe

montaż

Andrew Hulme

muzyka

New Order

dźwięk

Peter Baldock

scenografia

Chris Richmond

występują

Sam Riley jako **Ian Curtis**

Samantha Morton jako **Debbie Curtis**

Craig Parkinson jako **Tony Wilson**

Alexandra Maria Lara jako **Annik Honore**

Joe Anderson Bernard jako **Hooky**

James Anthony Pearson jako **Summer**

Toby Kebbell jako **Rob Gretton**

Harry Treadway jako **Steve Morris**

Andrew Sheridan jako **Terry**

Robert Shelly jako **Twinnny**

film wyprodukowany przez
Northsee Ltd.



Nagrody

British Independent Film Awards:

Najlepszy Brytyjski film niezależny

Najlepsza rola drugoplanowa - Toby Kebbell,

Najbardziej obiecujący debiut aktorski - Sam Riley,

Najlepszy reżyser - Anton Corbijn,

Najlepszy debiut reżyserski - Nagroda Douglasa Hickoxa - Anton Corbijn,

Cannes 2007 - Złota Kamera

Wielka Brytania / USA / Australia / Japonia

rok produkcji: 2007

czas trwania: 121 min.

35 mm - 1.85 - Dolby SRD - Czarno biały



*„Więc tak już będzie - duma zniszczyła miłość
Co kiedyś było niewinnością, przekręciło się
Wisi nade mną chmura i znaczą każdy mój ruch
A głęboko w mej pamięci coś, co kiedyś było miłością”*

*Tłumaczenie Tomasz Beksiński
(Ian Curtis, 24 Hours)*

Był ponury i ekscentryczny. Chorował na epilepsję. Miał w sobie wielkie pokłady nienawiści i ogromną potrzebę sławy. Miał też dwie kobiety – żonę i kochankę. Nie umiał wybrać żadnej z nich. Wybrał śmierć.

Ian Curtis – wokalista genialnej grupy Joy Division.

To właśnie o nim nakręcił swój pierwszy film Anton Corbijn, reżyser legendarnych teledysków grup U2, Depeche Mode czy Nirwany, fotograf gwiazd. Holender, który przybył do Anglii w 1979 roku z płytą Joy Division „Unknown Pleasures” pod pachą i z postanowieniem, że szybko pozna swoich idoli. Udało się. Fotografował ich i zrealizował teledysk piosenki „Atmosphere”, w której Curtis depresyjnie śpiewał:

*„Idziesz w milczeniu
Nie odwracaj się w milczeniu
Twoje zmieszanie - moje złudzenie
Niczym maska niechęci do samego siebie
Spogląda ci w oczy i ginie
Nie odchodź”*

*Tłumaczenie Tomasz Beksiński
(Ian Curtis, Atmosphere)*

Film Corbijna nie jest grupowym portretem Joy Division. Jest mroczną opowieścią o egzystencjalnych udrękach Iana Curtisa. Reżyser stara się odmitologizować postać wokalisty legendarnej kapeli i pokazać człowieka uwikłanego w świat, w którym sobie nie radzi. Kanwą tej historii jest autobiograficzna książka żony Curtisa - Deborah. Zapewne dlatego Corbijn z muzyki robi istotne, ale jednak tło opowieści, koncentrując się raczej na emocjach bohatera, jego rozterkach, lękach. Oglądamy dramat człowieka, któremu wszystko się wymyka, który traci grunt pod nogami. Nie potrafi odnaleźć się w roli ojca i męża. Ucieka od tego, czemu nie potrafi sprostać, w ramiona innej kobiety. Ale narastające poczucie winy, coraz częstsze ataki epilepsji oraz pogłębiająca się depresja powodują, że nie jest w stanie żyć. Corbijn pokazuje trudne momenty z życia Curtisa, a rewelacyjna kreacja Sama Rileya powoduje, że całkowicie wierzymy w tę postać.

Film spodobał się żyjącym członkom zespołu, którzy nagrali do niego ścieżkę dźwiękową. Docenili wspaniałe, utrzymane w zimnej tonacji, czarno-białe zdjęcia. Po projekcji perkusista Stephen Morris mówił: *Ten film jest bardzo dobry. Anton wykonał kawał świetnej roboty. Nie jest łatwo jednak oglądać historię, której się było częścią.* Wtórował mu basista Peter Hook: *Cały czas nie mogłem uwolnić się od myśli, że przecież ja to wszystko przeżyłem.*

Obraz Curtisa stworzony przez Corbijna jest wyjątkowo poruszający. A w uszach jeszcze dłużej po seansie brzmi dramatyczne „Love Will Tear As Apart”:

*„Czemu w sypialni panuje chłód, a ty się odwracasz?
Czy źle to zrobiłem, a może straciliśmy do siebie szacunek?
Jednak pozostał nam jeszcze urok, który chroniliśmy przez całe życie
Miłość, miłość ponownie nas rozdzieli*

*Czy wolisz przez sen i obnażasz moje wady?
Czuję w ustach smak ogarniającej mnie desperacji
Jak to jest, że coś dobrego nie może już dłużej trwać?
Kiedy miłość, miłość ponownie nas rozdzieli”*

Tłumaczenie Tomasz Beksiński
(Ian Curtis, *Love Will Tear As Apart*)

GŁOSY PRASY

Control, filmowa biografia Iana Curtisa, wokalisty postpunkowej grupy Joy Division, to ciemny, posępny i porażająco smutny film, który zniewala. Nie jest grupowym portretem zespołu ani biografią gwiazdy muzycznej. To przykuwający uwagę, uderzający portret udręczonej, cierpiącej duszy. Sam Riley, odtwórca głównej roli, jest zwycięzcą. Zagrał wspaniale.

Control jest pierwszą fabułą Antona Corbijna. Trzeba skłonić głowę przed reżyserem. Potrafił pokazać klasę pracującą północnej Anglii w rozległej perspektywie, a dodatkowo, używając pociągających szarości udowodnił, że określenie film czarno-biały jest niedostateczne.

Można oczekiwać, że film szybko zdobędzie rzesze fanów i będzie gorąco przyjmowany wszędzie tam, gdzie trafi.

Russel Edwards „Variety”

„Control - piękny, niebanalny, spektakularny. I smutny do szaleństwa”.

„Guardian”

Control to świetnie zrobiony film. Wcale nie muzyczny, choć, naturalnie, słyszymy przeboje Joy Division i zespołów, które miały na Curtisa i spółkę największy wpływ. O samej grupie też niewiele się dowiadujemy. Najważniejszy jest Ian Curtis. Widzimy, że między nim a muzykami Joy Division od samego początku była ściana: wrażliwy wokalista-outsider i przyziemnie myślący zespół z menedżerem-dusigroszem. Ian mówi o pięknie i brzydocie muzyki, pozostali członkowie kapeli - o perkusji, samochodach i dziewczynach. (...) Control nie jest historią rozkapryszonej gwiazdy rocka. Nie ma tu trawki, rzadko widzimy alkohol, nie ma hotelowych orgii i demolek. Curtis to chłopak z przedmieścia, który żyje w dwóch światach: jest urzędnikiem i poetą,

buntuje się przeciwko mieszczańskiemu stylowi życia, który kocha jego żona. Ian swoje życie dzieli pomiędzy Deborah, kochankę Annik, dom i trasy koncertowe. Marzył o karierze, ale nie radzi sobie ze sławą. Nie panuje nad własnym umysłem i ciałem. Dobijają go ataki epilepsji i świadomość, że w każdej chwili może umrzeć. Postanawia sam wybrać moment śmierci, tak jak sam wcześniej wybrał moment ślubu i chwilę, w której postanowił zostać ojcem. Na krótko odzyskuje kontrolę nad swoim życiem - tylko po to, żeby je zakończyć. Historia prosta, prosto opowiedziana i poruszająca.

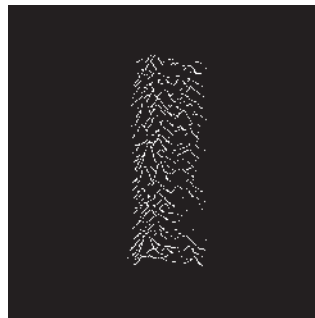
Rafał Zieliński, „Gazeta Wyborcza”

Film Corbijna jest mroczny jak jego zdjęcia i jak Manchester, z którego pochodzili muzycy Joy Division. Sam Riley w roli Curtisa i ścieżka dźwiękowa przygotowana przez żyjących muzyków Joy Division są na miarę Oscara.

Hubert Musiał, „Dziennik”

Control to film wyjątkowy. Przepelniony niepowtarzalną muzyką, wciąż wywołującą osobliwy dreszcz emocji. Porusza także gra odtwórcy głównej roli, Sama Rileya. Prawdziwa, bez przerysowań, subtelnie zdradzająca wewnętrzny dramat bohatera. W efekcie udane dzieło Corbijna po prostu się smakuje, rozkoszując do woli także mistrzowsko skomponowanymi czarno-białymi kadrami. Każde ujęcie, każda scena ma swój niebywały urok i styl, zatrzymany w głębokiej, dobitnie oddającej atmosferę końca lat siedemdziesiątych, fotografii autorstwa Martina Ruhe. Absolutnie jeden z lepszych biograficznych filmów muzycznych od czasu The Doors.

stopklatka.pl



JOY DIVISION

Manchester lat 70. był najnudniejszym wielkim miastem w Anglii. W niczym nie przypominał tętniącego życiem Londynu. Wszędzie tylko fabryki, kominy, królujące bezrobocie i depresja wywołana trudnymi reformami Margaret Thatcher. Jediną rozrywką w mieście były koncerty. Na Curtisie niezatarte wrażenie zrobił występ Sex Pistols – nie potrafili grać, nie potrafili śpiewać – a osiągnęli gigantyczny sukces. Punk był szansą dla każdego.

Tak pomyśleli trzej szkolni kumple pracujący w fabryce: Peter Hook, Bernard Sumner i Terry Mason. Nie umieli grać na żadnym instrumencie, ale to nie było ważne. Dali ogłoszenie do lokalnej prasy, że szukają wokalisty. Zgłosił się urzędnik niższego szczebla i początkujący poeta Ian Curtis, którego kojarzyli z koncertów w mieście. I tak w roku 1976 powstała grupa Warsaw, która swoją nazwę wzięła od kultowej piosenki Davida Bowiego z płyty „Low”, ulubionego artysty Curtisa. Szybko musieli pożegnać się z tą nazwą, gdyż w Londynie była kapela o nazwie Warsaw Pakt. Zainteresowany historią II wojny światowej Curtis podsunął inną, prowokującą nazwę: Joy Division, nawiązującą do opisaną w książce Dom Lalek Yehiel De-Nur grupy więźniarek obozu koncentracyjnego zmuszanych do świadczenia usług seksualnych. Wtedy muzycy związali się z genialnym producentem Martinem Hannetem i wytwórnią Factory. Hannet zaczął pracować nad brzmieniem zespołu i znalazł nowego perkusistę Stevena Morrisa. Odtąd Joy Division

zaczął odchodzić od punka, a znakami rozpoznawczymi formacji stały się: niemal automatycznie pulsująca perkusja, melodyczny bas, wyciszona gitara i subtelne brzmienia instrumentów klawiszowych. Na tle niepokojąco brzmiącej, surowej i depresyjnej muzyki pojawiał się głos Curtisa – brzmiał apokaliptycznie i rozdzierająco. Magnetyzował smutkiem. Do tego dochodził obłądny taniec chorego na epilepsję wokalisty. Tak jawiła się grupa Joy Division. W 1979 roku ukazała się ich debiutancka płyta: „Unknown Pleasures”, której singlem promującym był utwór „She’s Lost Control”. Płyta była zapisem dziwnej, mechanicznej punkowej muzyki zmierzającej w stronę nowej fali. Przykuwała uwagę także ascetyczna, czarna okładka albumu z wykresem fal radiowych zaprojektowana przez grafika Petera Saville’a. Płyta została dobrze przyjęta. Także przez krytyków. Kapela wystąpiła w „Top of the Pops”, gdzie Curtis pokazał całej Anglii swój obłąkańczy taniec. Wówczas zaczęła się sława. Muzycy mogli ruszać na koncerty w Europie. Po wydaniu singla zapowiadającego nową płytę, z bodaj najstojniejszą utworem w dorobku grupy: „Love Will Tear Us Apart” („Miłość nas rozdzieli”) zakontraktowali trasę po Stanach Zjednoczonych. Wtedy nasiliła się choroba Curtisa: ataki epilepsji były coraz częstsze. Fatalny stan psychiczny wokalisty pogłębiały także problemy rodzinne. Praca nad nowym albumem była dla Curtisa wyczerpująca. Na „Closer” depresyjne jest wszystko: od tekstów po nieprawdopodobną muzykę. Płyta jest doskonałą całością. Po zamknięciu sesji nagraniowej do albumu „Closer” zespół zaczął przygotowywać się do trasy koncertowej zapowiadanej na drugą połowę maja 1980 roku. Dzień przed wyjazdem 23-letni Curtis powiesił się w swoim mieszkaniu na kablu od suszarki. Odtąd genialną muzykę Joy Division przesłania mit Iana Curtisa – outsidera, melancholika, ponurego despoty, świra, który, chcąc sławy, popularności, uznania i miłości, uciekł ze świata w momencie, gdy sława była w zasięgu ręki. Miesiąc po śmierci Curtisa ukazała się płyta „Closer”. Genialna, doskonała, wściekle smutna. Kilka miesięcy po samobójstwie Curtisa jego kumple z zespołu wyszli z depresji i założyli grupę „New Order”. Ale to zupełnie inna historia.

Z Joy Division pierwszy raz zetknąłem się dzięki teledyskowi „Love Will Tear Us Apart”, który zobaczyłem gdzieś w wieku dziesięciu lat. Długo zastanawiałem się dlaczego ten dziwny wokalista ma cały czas zamknięte oczy, a jego instrument ma pucynane rogi... Ta melancholijna melodyjka wygrywana na syntezatorze zapadła mi w pamięć. Dopiero potem dowiedziałem się o nowej fali i całej otoczce. Dziś największe wrażenie robi na mnie demo nagrane jeszcze przed pierwszą płytą. W kategorii melodyjnych garażowych piosenek – absolut. Joy Division to dla mnie, ale i innych członków Pustek więcej niż istotny. O tym właśnie jest „Koniec kryzysu”.

Radek Łukaszewicz „Pustki”

1983 rok, jestem w III klasie ogólniaka w Pile. Mariusz, starszy kolega, podrzuca mi taśmę C-90 (fioletowa owijka, gorzowska stilonka) z nagraniem naniej płytą „Closer” Joy Divison. Pewnie nie przypuszczał, że przez najbliższych 365 dni nie będę mógł zasnąć bez tej kasety. Znałem ją absolutnie całą - na pamięć - mogłem zaśpiewać wszystkie partie bębnow, gitary i basu. Znałem nawet miejsca, w których taśma w kasecie miała ewidentne ułomności - sklejki, zmarszczki. Momenty, w których nagrania przyspieszały i głos Curtisa zmieniał się w groteskową operetkę. Przez pierwsze dwa lata istnienia Rąk Do Góry, mojej pierwszej kapeli, śpiewałem z manierą wokalisty Joy Divison, teksty o tematyce obozowej pominę milczeniem.

Grabaz „Pidżama Porno, Strachy na Lachy”

WYWIAD

Anton Corbijn w rozmowie z Edwardem Lawrensomem, dziennikarzem pisma „Sight&Sound”

Dotykając pustki

Edward Lawrensom: Jak dobrze znałeś Iana Curtisa?

Anton Corbijn: Niezbyt dobrze. Lubilem go bardzo, ale byłem przede wszystkim jego fanem, nie kumplem. Przeprowadziłem się do Anglii właściwie po to, by spotkać muzyków Joy Division i sfotografować ich. To było moje marzenie. Ale gdy zobaczyłem ich po raz pierwszy, nawet nie uścisnęli mi ręki. Kiepsko znałem wtedy angielski, byłem bardzo nieśmiały, a oprócz tego oni mieli akcent, który uniemożliwiał mi rozumienie tego, co mówią. Dlatego kontakt był utrudniony. Nie mogę więc powiedzieć, że dużo ze sobą rozmawialiśmy. Niestety.

Ale mimo wszystko byłeś częścią tej sceny. Czy to nie dodawało emocjonalnej intensywności twojej pracy podczas kręcenia filmu?

Spodziewałem się, że będzie to bardziej emocjonalne doświadczenie. Ale minęło mnóstwo czasu i jakoś łatwiej zrozumieć wszystko, gdy patrzy się na to z odległej perspektywy. Tak samo jest w przypadku New Order - oni zaczęli grać piosenki Joy Division zaledwie dwa albo trzy lata temu. Do jednej ze scen użyliśmy muzyki stworzonej przez kogoś, kto był moim przyjacielem, gdy byłem dzieckiem. Gdy pojawiła się ta piosenka, poczułem jak mięknę - powróciły wszystkie emocje z okresu, gdy miałem 15 lat. Czasem może dopaść cię niezwykła wrażliwość, zwłaszcza jeśli kręcisz swój pierwszy film.

Muzyka potrafi budzić bardzo wiele wspomnień. Podobnie jak obrazy. Twój film jest czarno-biały, a to przywodzi na myśl filmy z lat 60.

Nie znam zbyt wielu filmów z lat 60. Nie jestem szczególnie wykształcony jako filmowiec. Powodem tego, że film jest czarno-biały jest to, że moje wspomnienia związane z zespołem Joy Division są czarno-białe. I tyle. Nie doszukiwałem się w tym drugiego dna.

Czy byłbyś w stanie nakręcić ten film bez pamiętnika wdowy po Ianie, Deborah Curtis?

Wówczas to byłby inny film. Sposób, w jaki podeszliśmy do filmu, łączył w sobie dwa spojrzenia – spojrzenie Deborah, utrwalone w jej książce i nasze własne badania, dociekania o Ianie. Gdy pisze się książkę o mężu, który miał romans z inną kobietą, trudno o obiektywizm. Zawsze już nosi się w sobie poczucie zdrady, odrzucenia. Dlatego musieliśmy rozmawiać o Ianie również z innymi ludźmi, choć zapis Deborah był dla nas ważny.

Z rozmów z innymi wyniknął pełen współczucia filmowy portret Annik Honore?

Bardzo lubię Annik - ona jest wyjątkowa. Tajemnicza i wstrzemięzliwa w opowiadaniu o sobie i miłości do Iana. Nie mówiła zbyt wiele, nie chciała. Więc nie można było uzyskać jej wersji historii. Jestem przekonany, że Ian był w niej zakochany, więc jestem zadowolony, że w filmie *Control* udało się uwydatnić jej postać, nadać jej subtelny rys. Dobrym akcentem jest też to, że Sam Riley, który gra Iana i Alexandra Maria Lara, odtwórczyni roli Annik, są teraz parą.

Zastanawiam się, czy przypadkiem w historii Annik nie odnalazłeś części siebie. Ona, by poznać muzyków Joy Division, przyjechała z Belgii, ty z Holandii. Fani europejskiej muzyki przybywający do brudnej północnej Anglii lat 70. Jak to pamiętasz, jak pokazałeś w swoim filmie?

Jestem wiejskim chłopcem z Holandii, ale nie mógłbym żyć jak członkowie Joy Division w Macclesfield. Tym, co zafascynowało mnie w ówczesnej Anglii, była bieda, ogromne bezrobocie i to, że młodzi ludzie traktowali muzykę jako sposób na ucieczkę. Nie było to zupełnie różne od mojej sytuacji. Ja też miałem pasję. Mój aparat był dla mnie wszystkim. Muzyka także. Nigdy tak intensywnie nie odczuwałem muzyki, jak wtedy. Długie ujęcie Steadicam, gdzie Curtis idzie do pracy w Job Centre, a na kurtce ma duży napis „Nienawiść”, pokazuje napięcie pomiędzy nieporównywalną z niczym innym, anarchistyczną energią punka i monotonną rzeczywistością jego życia. Szczególnie chciałem pokazać to rozdwojenie.

Scena, w której widzimy Iana i Deborah na pierwszym w Manchesterze występie Sex Pistols przed publicznością również pozostaje w pamięci. Pokazanie przede wszystkim publiczności jeszcze bardziej przekazuje intensywność tego doświadczenia.

To bardzo znany występ i chciałem pokazać jego wpływ na manchesterską scenę muzyczną, na samego Curtisa. Nie mieliśmy jednak pieniędzy, żeby pokazywać Sex Pistols, dlatego pokazaliśmy koncertową publiczność. Podejście było inne - czasem zmuszony jesteś do znajdowania najlepszych rozwiązań. Jest jeszcze jedna scena, w której musieliśmy kombinować. Ian i Deborah są w sypialni. Patrzą na deszczowe miasto. Nie byliśmy jednak w stanie dobrze uchwycić deszczu, podkreślić go, a zależało nam na tym. W ostatnim momencie pomyślałem, że jeśli na szybie pojawi się namalowany motyl, taki jakiego można znaleźć na szybach w pokojach nastolatka, mogłoby to przyciągnąć uwagę na okno i deszcz. Fotografując, prawie nigdy nie miałem pieniędzy na realizację jakiś wydumanych pomysłów. Stałem się dzięki temu wyjątkowo twórczy.

Jesteś przede wszystkim fotografem. Nie bałeś się, że tworząc swój pierwszy film manierycznie będziesz zwracał uwagę na uderzającą scenerię bardziej niż na narrację?

Wiedziałem, że istnieje takie ryzyko. Miałem kilka obrazów, na których bardzo mi zależało. Na przykład ostatnia scena z Deborah w świetle i Ianem w ciemności. Mój aparat, DopMartin Ruhe, może sprawić, że najbardziej przeciętne momenty wyglądają świetnie - ale nie pięknie jak w scenerii reklamowej. Chciałem zawrzeć w filmie poezję, ale nie chciałem, by była ani zbyt łatwa, ani nazbyt drapieżna.

Uważasz pracę z aktorami za trudną i nużącą?

To było jak skok w najciemniejszą czeluść. Od aktorów można się jednak tyle nauczyć! Zwłaszcza od Samantha Morton, która zagrała Deborah. Powtarzam sobie, że gdyby nie ona, nie przeszedłbym reżyserskiego chrztu - ona stawia wyzwania. Dzięki temu stałem się też lepszym producentem filmowym. Obsadzenie w głównej roli nieznanego nikomu, początkującego Sama Rileya było ryzykowne. Ale jego rola jest doskonała. Bez niego nie byłoby tego filmu. Wszystko, w co nie musieliśmy włożyć dużo pieniędzy, stanowi tak naprawdę mocny punkt filmu - obraz w czerni i bieli, debiutujący reżyser, nieznany odtwórca głównej roli. Jeśli przejrzysz recenzje, to sam zobaczysz, że właśnie te rzeczy podobały się najbardziej. Zniechęca tylko jedno: jak mało pomocy uzyskaliśmy podczas realizacji *Control*.

Większość funduszy na realizację filmu to były twoje pieniądze.

I dlatego było to tak stresujące! Musiałem zapłacić za wszystkie etapy kręcenia filmu, pierwszy montaż, zanim podpisaliśmy kontrakt i uzyskaliśmy wsparcie finansowe. Ale podszedłem do tego filozoficznie i powiedziałem sobie - gdy wiele lat temu przyjechałem do Anglii specjalnie dla Joy Division, nie miałem w ogóle pieniędzy, byłem goły. Później, dzięki przyjazdowi i znajomości z nimi, wszystko zaczęło się zmieniać. Moje życie nabrało rozmachu, tempa, zarabiałem coraz więcej. Teraz było tak samo. Czułem, że wszystko się uda, skoro opowiadam o Joy Division, grupie która przyniosła mi szczęście. Najwyżej straciłbym mój dom w Anglii. Chociaż... dobrze, jeśli artysta wkłada własne pieniądze w sztukę... Ale drugi raz już tak nie zrobię.

„Sight&Sound”, październik 2007

SYLWETKA REŻYSERA

Anton Corbijn

Największy dziś twórca wizerunku gwiazd, głównie z branży muzycznej. Fotograf, reżyser teledysków. Urodził się 20 maja 1955 roku w Strijen w Holandii. Pierwsze zdjęcie zrobił, mając 17 lat. Pożyczonym od ojca aparatem sfotografował muzyków grupy Solution w czasie koncertu. Zdjęcie kupiła lokalna gazeta. A Corbijn, wspominając to wydarzenie po latach, powiedział: *Spodobało mi się. Ale ani nigdy wcześniej, ani później nie było już tak łatwo. Ale to nie fotografia, ale muzyka była jego największą pasją.* Jako 24-latek Corbijn, z ulubioną płytą „Unknown Pleasures” Joy Division pod pachą, wyjechał do Londynu za namową dziennikarza pisma „New Musical Express”. Chciał spróbować zbliżyć się do muzyków, których jako fan podziwiał, a wtedy wszystko co najciekawsze w muzyce działo się na Wyspach. No i był tam Ian Curtis. Dwa tygodnie po przyjeździe do Anglii przekonał członków Joy Division, aby pozwolili towarzyszyć mu z aparatem fotograficznym, podczas swoich poczynań. Pierwsze okładkowe zdjęcie opublikował w „New Musical Express” już po trzech miesiącach, a cztery lata później był głównym fotografem pisma. Zaprzyjaźnił się w tym czasie z wieloma kapelami, stał się „swoim” człowiekiem w postpunkowym środowisku. Dla Joy Division nakręcił teledysk do piosenki „Atmosphere”. Działo się to tuż przed samobójczą śmiercią Curtisa.

Dziś jest najbardziej rozchwytywanym fotografem i reżyserem branży muzycznej, kreuje wizerunki największych, ale pracuje właściwie wyłącznie z przyjaciółmi, m.in. z U2, Depeche Mode, Nickiem Cavem. Jest twórcą większości okładek i wideoklipów obu grup. Bono mówi o nim: *Anton to niezwykle sympatyczny i zabawny człowiek, ale robi bardzo poważne fotografie. Najczęściej to właśnie on doprowadza nas do ataku śmiechu. Niełatwo w to uwierzyć, patrząc na jego zdjęcia, ale tak właśnie jest.*

To on stoi za tytułem jednej z najważniejszych płyt U2 „The Joshua Tree”. Bono tak wspomina to wydarzenie: *Pojechaliśmy robić zdjęcia. Drzewko Jozuego rośnie na pustyni, przy jednej z dróg. Pierwszy zauważył je nasz fotograf Anton Corbijn. Kazał zatrzymać samochód i pognął przez pustynię. Anton jest Holendrem i mówi z akcentem – bardzo śmiesznie wymawia „Joshua Tree”. To nas rozbawiło i dzięki Antonowi tak nazwaliśmy naszą płytę. W tytule płyty kryje się więc śmieszny wątek, ale główny powód jest poważny – ten widok zrobił na nas powalające wrażenie.*

Podróż po Ameryce, jaką odbył wówczas z muzykami U2 jest jedną z wielu w jego pracy, gdyż większość teledysków kręcił w plenerze. Aby znaleźć odpowiednie miejsce do fotografii, jest w stanie przemierzyć pół świata. W „Enjoy the Silence”, jednym z najsławniejszych teledysków zrobionych dla Depeche Mode, wokalista David Gahan ubrany w futro, koronę, z leżakiem pod pachą musiał przewędrować kilkanaście kilometrów w różnych plenerach – skaliste klify, zielone pola Walii i Irlandii, lodowiec – by Corbijn uznał, że osiągnęli właściwy efekt. Gahan śpiewał: „Wszystko, czego kiedykolwiek chciałem, jest tu, w moich ramionach”, przeklinając Corbijna – *Wszyscy świetnie się bawili, a na tym pieprzonym lodowcu korona przymarzała mi do łba* – wspomina.

W studiu pracuje rzadko. Wyjątek zrobił dla Nirvany, realizując przerażający i surrealistyczny teledysk do piosenki „The Heart Shaped-Box”. Teledysk dostał nagrodę MTV, ale początkowo był pokazywany jedynie w późnych godzinach wieczornych.

Zdjęcia Corbijna są charakterystyczne. Najczęściej czarno-białe lub monochromatyczne, z dużym ziarnem. Ważne jest w nich odpowiednie, naturalne tło. Muzyków fotografuje bez instrumentów. Fotografował m.in.: Milesa Davisa, Davida Bowiego, Nicka Cave’a, Björk, Marianne Faithfull, Toma Waitsa, Iggy’ego Popa, Annie Lennox i wielu, wielu innych.

W 2007 roku na festiwalu Plus Camerimage w Łodzi artysta otrzymał Nagrodę Specjalną dla Reżysera za Niezwykłe Osiągnięcia w Dziedzinie Klipów Muzycznych.